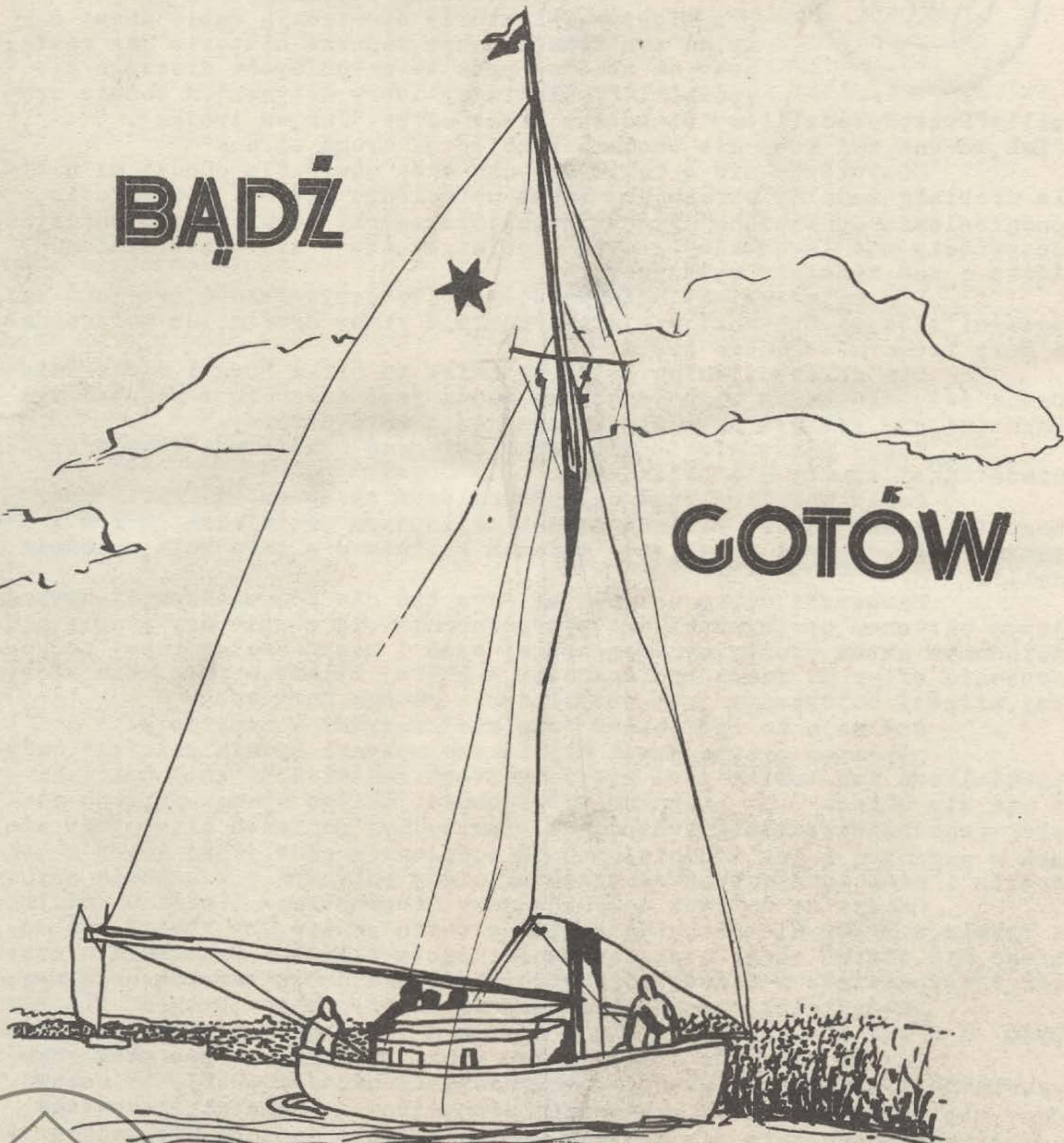




BĄDŹ

GOTÓW



Rok VI Wrzesień 1953 Nr. 9.



archiwum



Służba Bliźniemu

Harcerski dobry uczynek jest już przysłowiowy. Niektórzy opowiadają sobie nawet żarty na ten temat. Znaście zapewne historię jak zastępowy na zbiórce pyta swych chłopców dlaczego się spóźnili. "Spełniliśmy dobry uczynek". A coście zrobili?

"Przeprowadziliśmy staruszkę przez ulicę." "Jak, we trójkę?" "Tak, bo ona ani rusz nie chciała przejść na drugą stronę"

Oczywiście nie o takim uczynku choć mówić. Nie chodzi mi o byle drobiazg banalny, wyrażający się w ustąpieniu miejsca w autobusie, podniesieniu upuszczonej rzeczy, usunięciu skórki pomarańczy z chodnika. Oczywiście nie lekceważmy i tych drobiazgów, ale w służbie bliźniemu idzie o coś znacznie wyższego.

Dla materialisty usłużność, życzliwość, rycerskość, przyjaźń są pustymi słowami. Stosunki wzajemne reguluje zimny egoizm, lub narzucona z góry tresura stadnego życia.

Dla chrześcijanina każdy człowiek to obraz Boga i mieszkanie Ducha świętego. Każda więc jednostka godna jest szacunku i miłości tym bardziej, gdy kieruje swym życiem zgodnie z wolą Stwórcy.

Każdy z nas wie, że nie można osiągnąć osobistego zbawienia bez nieustannej służby dla bliźniego.

Jeżeli modlitwa jest najdoskonalszym sposobem oddawania czci Bogu, to czynna miłość bliźniego jest najlepszym przykładem s i u ż b y samemu Bogu. "Jeżeli kubek wody podacie bliźniemu w imię moje, mnieście dali".

Harcerski dobry uczynek ma więc być nie konwenansem, tj. zwyczajowym odruchem uprzejmości dla przypodobania się osobie czy grupie, ale świadomym aktem służby, wyrazem naszej czci i uczynności gotowej do ponoszenia ofiar na rzecz społeczności, w której żyjemy, w imię tego, który tej miłości najwyższym jest przykładem - samego Chrystusa.

Czy mają to być jakieś "wielkie" uczynki - zapytacie.

Odpowiem prosto. Nawet największe uczynki bywają pozornie mały. Wielkość ich bowiem jest mierzona stopniem świadomej miłości, jaką w nie się wkłada oraz stopniem poświęcenia, jakiego wymaga. Napewno nie wielkiego poświęcenia potrzeba, gdy przystojnej panience ustępujemy miejsca w wagonie, a już trudniej znosić codziennie gderliwość kogoś z otoczenia i mimo to okazywać mu szacunek, a gdy potrzeba - i czynnie usłużyć.

Okazji do dobrych uczynków mamy nieprzebrane ilości w rodzinie, w szkole, w pracy. Niemal każda chwila stwarza okazje, aby zrobić coś dobrego, nie okazać swego niezadowolenia, niecierpliwości, zmęczenia, a przeciwnie, troszczyć się o zadowolenie otoczenia, jego dobre samopoczucie, wygodę.

Dawną polską zasadą było: należy tak żyć, aby nie tyle T o b i e było d o b r z e, ale by z T o b ą i n n y m było d o b r z e.

Zdziwi was może, dlaczego ten temat poruszam na początek roku szkolnego, przy wstępie naszej pracy drużyn i zastępów. Robię to celowo. Chcę, aby żyjąc w czasach niebywałej nienawiści i chamstwa, środowiska harcerskie odznaczały się właśnie wysoką kulturą duchową, wyrażającą się właśnie w o c z y n n e j m i ł o ś c i b l i ź n i e g o.

Obserwując polskie środowiska na uchodźctwie, z przykrością stwierdzam, że nawet harcerze zaniedbali się pod tym względem. Napewno wiele nieporozumień w stosunkach z ludźmi pochodzi po prostu z zapomnienia, nieświadomości, że robimy to czy tamto źle, niegrzecznie, niekulturalnie. Należy więc zwrócić uwagę na te drobiazgi.

Zacznijmy od skontrolowania takich czynności: Jak zachowuję się przy stole, czy okazuję szacunek współbiedniakom, czy jestem dla nich uprzejmy, czy też myślę tylko o sobie? Jak organizujemy nasz czas wolny, czy kosztem otoczenia przez hałaśliwe nakręcanie radia, zbyt głośne rozmowy, zabieranie cudzych pism, książek itp? A w szkole: czy współpracujemy z nauczycielem i kolegami w wykorzystaniu czasu pracy, a odpoczynku na przerwach? A w pracy harcerskiej: czy szanujemy wysiłek starzych, by udało się nam zbiórka, obóz, wystąpienie drużyny? Czyśmy nie zabrali sprzętu innym drużynom z miejsca wspólnego zmagazynowania? Aż lęk bierze wyliczać wszystkie okazje, w których można odróżnić prawdziwego harcerza od harcownika, trzpiota, nicponia.

Chciałbym bardzo, abyście przedyskutowali ten temat na najbliższych zbiórkach. Powiedzcie sobie szczerze co o tym myślicie. Jak Waszym zdaniem ma wyglądać postępowanie prawdziwego harcerza? Na czym ma polegać nasza s i u ż b a b l i ź n i e m u ?

W programach całorocznej pracy musi się znaleźć dobry uczynek i n d y w i d u a l n y i z b i o r o w y : zastępami i drużyną.

Dobrym uczynkiem będzie, jeżeli nauczysz małego Polaka czytać i pisać.

Tak układajmy naszą pracę w ciągu całego roku, by była naprawdą realizacją zasady b r a t e r s t w a h a r c e r s k i e g o wobec nas samych i c z y n n e j s i u ż b y wobec b l i ź n i e g o.

Wojdech Dłużewski

P o m o ż e s z R e d a k c j i

w wydawaniu "Bądź gotów" jeżeli:

1. w p ł a c i s z p r e n u m e r a t ę
2. z y s k a s z n a m n o w y c h p r e n u m e r a t o r o w
3. z a r o b i s z z z a s t ę p e m j a k ą s k w o t ę n a

F u n d u s z W y d a w n i c z y " B ą d ź g o t ó w " .

Apelujemy do wszystkich zalegających z prenumeratą, by wpłacili należne kwoty, dzięki czemu u m o ż l i w i ą n a m dalsze wydawanie pisma.

Numer wrześniowy spóźniony z powodu kłopotów pieniężnych.

k a ż d y h a r c e r z p r e n u m e r u j e

B ą d z ' g o t ó w . !

druh Siasiu

hm Stanisław Sielecki

Poznałem Go w lipcu 1922 na kursie instruktorskim Chorągwi lwowskiej w Spasie obok St. Sambora i potem zżyłem się z Nim na następnych kursach 1923 - 1926 działając pod Jego okiem jako zastępowy, drużynowy, instruktor.

Wszyscy przepadalіśmy za Nim. Miał talent zdobywania sobie przyjaciół wśród wszystkich pokoleń. Najmłodszy był zawsze o Niego zazdrośni. Jako młody podporucznik imponował nam Swą postawą wojskową a równocześnie czuliśmy, że jest bardzo nasz, kochany, bliski nam, po prostu Siasiu.

I tym Siasiem pozostał aż do śmierci: zawsze pogodny, stale uśmiechnięty, ciągle niezmiernie uprzejmy, chętnie słuchający naszych trosk i kłopotów, życzliwie radzący, pobłażliwy dla naszych błędów, a umiętny w sachęciu do podjęcia nowej lepszej próby.

Kochaliśmy Go wszyscy i byliśmy szczęśliwi, że możemy Mu mówić Siasiu.

Wychował kilka pokoleń harcerskich, wodził nam Swą czarującą osobowością, tym dziwnym urokiem, który zmuszał do lubienia Go, a nigdy swym stopniem. W Kijowie, we Lwowie, na Węgrzech, w Palestynie Cairo, Londynie był zawsze tym, do którego wszyscy entuzjastycznie lgnęli - Siasiem.

Stykałem się z Nim w swej pracy harcerskiej, gdy był ppor., por., kapitanem, majorem, a wreszcie, gdy jako pułkownik i szef operacyjny Korpusu miał ogrom pracy.

Stopnie i funkcje nie zmieniły Go: zawsze pozostał naszym Siasiem. Byliśmy dumni z Niego. Zawsze mieliśmy dostęp do Niego otwarty i często kępowałem się, że jako szaraczek wojskowy mogę z Nim rozmawiać w pierwszej kolejce przed sztabowymi referentami Jego wydziału. Nieraz krzywym okiem patrzyli na nas ci Jego współpracownicy, bośmy Go im zabierali.

Rzadko słyszało się u Niego słowa skargi. A drobiazgów, na które mógłby narzekać miał wiele.

W czasie ucieczki z niewoli niemieckiej odmroził sobie obie stopy i w szpitalu na Węgrzech amputowano Mu wszystkie palce u nóg. Gdy zaczął chodzić, musiał nosić ortopedyczne buciki i mimo to w gorącym klimacie rany pękały pod wpływem chodzenia.

Widziałem w Cairo te jego stale otwarte rany w stopach i podziwiałem Jego bohaterską pogodę, z jaką znosił cierpienia.

Wątpię czy jest wiele osób, wobec których skarżył się na swe dolegliwości.

Zapominał o Sobie a pamiętał zawsze o nas, a właściwie o tych najmłodszych spośród nas: najmłodszej harcerce i harcerzyku.

Na Walnym Zjeździe Z.H.P. w Tel Aviv, Palestyna 1941, zaprosił dwu najważniejszych przedstawicieli, jak mówił, najmłodszego harcerza i najmłodszą harcerkę. Całkiem poważnie, bez teatralnej blagi, bo jak twierdził, cały sens naszej pracy to dla tych najmłodszych.

Jeżeli mogliśmy rozpetać robotę harcerską na niebywałą skalę na Srodkowym Wschodzie, Jemu to zawdzięczamy.

Tę gotowość służby harcerskiej wyrażł nam w Sidi Bish pod Alexandrią, w 1941 r., gdy po przybyciu z Węgier na Srodkowy Wschód szykował się do objęcia swych zadań wojskowych i gdy tam zgłosiliśmy się do Niego, by nam zechciał wodzić.

I w tej gotowości nie ostygł poprzez lata zawieruchy wojennej mimo olbrzymiej rzeki codziennych spraw i ludzi, jacy się przewijali przez Jego kancelarię służbową szefa operacyjnego II Korpusu.

Każdy żołnierz II Korpusu wie, że Siasiu to harcerz.

W chwili, gdy inni poddawali się rozpaczy, narzekaniom bezpłodnym, podejmuje prace emigracyjnego harcerstwa już jako jego wybrany przez Walny Zjazd Z.H.P. przewodniczący.

Z tej służby powołał Go Pan na wieczną wartę.

Obawiam się, że jeżeli św. Piotr nie będzie czujny, Siasiu zorganizuje w niebie zastępy harcerskie, bo nie wierzę, by mógł nagle rozstać się z ruchem harcerskim, którego o z a s t k ą r u c h l i - w ą p o z o s t a n i e n a z a w s z e.

hm I. Płonka.

s.p. Krzys' Berdowski

Bezlitosna śmierć wybiera nam najlepszych. W tym roku wyrwała z naszych szeregów jednego z najbardziej ideowych druhów: Krzysia Berdowskiego.

Krzys' był typem "słonecznego chłopca". Zawsze uśmiechnięty, chętny do pracy, usłużny, koleżeński. Rozkazy wykonywał z harcerskim uśmiechem i pełną gotowością. Był niezwykle przyjacielski wobec drugich, więc łatwo zyskiwał przyjaciół.

Kochał sport i dzień.

oddawał mu się z zamiłowaną zaprawą a nie chęć

duszą tkwił w harcerskiej

się głęboko. Byłem rad,

go na obozie, bo wiedziałem,

Nade wszystko Krzys'

ków obozowych nie omieszkał

w dniu 2.8.br. W dwa dni później

wackich do sprawności II

nierza przed swój tron.

Nieodgadnione są

powołał najlepszego syna

utulonym żalu jego pre-

ktorzy ten cios przyję-

wą katolickiego poddania

A my, którzy

wstrząśnięci odejś-

najlepszego druha,

za nim, który już

ki korzystnym warunkom fizycznym waniem. Sport pojmował jako fizyczne

imponowania otoczeniu. Całą

stwie i jego ideologią przejął

gdy objął funkcję żywnościowe-

że wywiąże się ze swych obowiązków.

był religijny. Mimo wielu obowią-

przystąpić do Stołu Pańskiego

niej, gdy próbował swych sił pływ-

aktywności, powołał go Pan, jak żoł-

wyroki Boskie. Podobało się Panu

do Siebie, a pozostawił w niez-

zacznych Rodziców i siostrę,

li z niespotykaną dziś postać

się Woli Bożej.

zostaliśmy niezwykle

ciem z naszych szeregów

łączymy się w modłach

pełni Wieczną Wartę.

hm K. Obtulowicz



4.8.53. Northampton

...woda dość brudna...
"Piorun" wylewa wodę kubkiem..
"Błyskawica" pompuje...widocznie dziury od jazdy ciężarówką...
Po pierwszym myciu się w rzece Leszek orzekł, że jest czysty... (jeszcze, czy nareszcie...?)

6.8.53.... przymusowy postój pod mostem z powodu deszczu... Andrzej Cz. pomsadzony o ugotowanie makaronu z naftą (banki od wody i nafty były podobne...)

7.8.53...wożenie zuchów...ognisko...

10.8.53... "Veritas" nabrał nas...obezwładniwszy wartownika, zabrali nam kajaki. Wzięliśmy jeńca...część kajaków odbita, reszta zwrócona bez porczyków... jeńca zwolniliśmy na "słowo".

...wymiana porczyków na części rowerowe i motocyklowe zdobyte na "Veritasie". Musiał się później "Veritas" namęczyć, pompując rowery, motocykle, i samochód. Pojazdy mechaniczne zostały dodatkowo zagwożdżone ziemniakami w rurach wydechowych...dalsza wędrówka...ognisko...

11.8.53... po obiedzie zawracamy...

12.8.53...dobijamy do przystani w Lilford... ostatnie ognisko...

W początkach sierpnia urządziliśmy już drugą wyprawę kajakową w Anglii. W ubiegłym roku wędrowaliśmy trzema kajakami z Lilford do zatoki Wash i pomimo życzliwych rad rybaków z Wisbeck, że na takich łupinach do Sutton nie dopłyniemy... do celu jednak dobrnęliśmy...!

W tym roku postanowiliśmy zwiedzić górny bieg rzeki Nene. Kajaki, tym razem już pięć, 4 z Lilford, 1 z Nottingham, załadowaliśmy na ciężarówkę, dojechaliśmy do Northampton i tam spuściliśmy je na wodę.

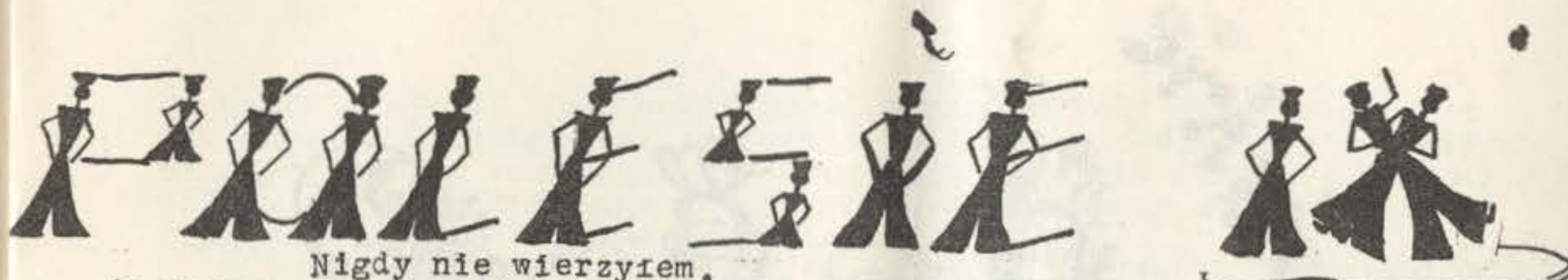
Trasa: Northampton, Wellingborough, Thrapston, Lilford, Qundle, Elton, powrót do Lilford, ogółem 60 mil rzeką z licznymi tamami.

Pogoda... o dziwo... dopisuje, wszyscy opaliliśmy się a niektórzy z trudem sypiąją.

Wędrówkę urozmaica półtoradniowy postój w Lilford, wożenie zuchów szalupa (przewieźć setkę zuchów "na raty" to trochę roboty...), wojowanie z "Veritasem" no i nieodzowna kąpiel ale w mundurze...!

- 6 -

A.Lichtarowicz.



Nigdy nie wierzyłem, że marynarze po zejściu na ląd nie są w stanie chodzić prosto, bo im ziemia się chwieje. Już wierzę. Byłem tylko tydzień na jachtowej wyprawie śródlądowej i doznałem owej chwiejności lądu.

Byłem na dwunastu obozach, około 150 dni, ale ten tydzień przeszedł wszystkie tamte.

Ryliśmy częśćią "Polesia" IX, starszoharcerskiej wyprawy na Norfolk Broads. Całość podzielono na 5 załóg: "Pińsk", "Luniniec", "Kobryń", "Brześć", "Sarny".

Każda załoga miała kabinowy jacht na 6 osób, 2 osobówkę i bączek. Do dyspozycji komendy: motorówka i bączek, czyli wyprawa liczyła 17 pływających jednostek.

Nasza załoga "Pińsk" złożona z wędrowników i wędrowniczek miała do swej dyspozycji duży jacht wyposażony w gazową kuchenkę, elektr. światło, słowem komfort. Nocleg był nieco problematyczny, ale przyzwyczailiśmy się sypiać na pokładzie. Sternikiem naszym był Tadzik, który niedawno uciekł z Polski, gdzie też zdobywał swe doświadczenie żeglarskie.

Tadzik "poganiał" nas okrutnie, ale za to, gdy przyszło do regat pod koniec wyprawy, zdobyliśmy dwie nagrody. Nasz jacht "Summer Breeze" wprawdzie najmniejszy, wygrał puchar S.P.K. w klasie największych jachtów.

Tadek wykazał swe doświadczenie sternika i dzięki temu w pierwszych regatach zdobyliśmy drugie miejsce, przybывая minutę za zwycięską załogą. W drugich regatach Tadek znów pokazał swą klasę i jakkolwiek wiatr był b. słaby (klęska dla małych jachtów), wyprzedziliśmy inne załogi prawie o 12 minut.

W ostatnich regatach na kanale, gdzie wyższe żagle lepiej łapią wiatr, zdobyliśmy wprawdzie trzecie miejsce, ale tylko minutę za pierwszym. W punktacji ogólnej wyszliśmy jako najlepsza załoga.

W klasie małych jachtów mieliśmy lżejszy i zwinniejszy "half-decker" i tak łatwo zdobyliśmy zawody, że trzeba było zmienić klasyfikację.

Załogę "half-decker'a" stanowili nowicjusze i wygrali nagrodę A.Z.S' dla załogi wykazującej największy postęp w czasie wyprawy.

Z żalem oddawaliśmy sprzęt i postanowiliśmy wrócić na "Polesie X".

J.W.Zborowski.

Druhu Drużynowy!

Ilu w Waszej drużynie prenumeruje

Bądź gotów?

- 7 -



Nie umiem pisać barwnie i kwieciście, ale może to co napiszę też kogoś zaciekać.

Kolonia nasza i kurs wodzów zuchowych zostały zorganizowane przez Wydział Zuchowy Chorągwi Jagiellońskiej a ściślej mówiąc przez jego Kierownika. Pomagali przy tym i inni z komendy Chor., czy też hufcowi lub poszczególni wodzowie, ale jednak duszą wszystkiego był dh. Kierownik Wydziału.

Impreza była zakrojona na dużą skalę - bo brało w niej udział 115 zuchów i starszych z 15 rozmaitych środowisk chorągwi. Niektórzy musieli przejechać aż 160 mil, by dostać się na miejsce kolonii. W każdym środowisku trzeba było przede wszystkim zorganizować grupę do wyjazdu /zebrać zgłoszenia, pieniądze, zaświadczenia lekarskie itd./, potem przewieźć wszystko na miejsce /autobusami, koleją, autami, motocyklami, rowerami/. Ten sam problem był przy wyjeździe do domu - wszystko musiało trafić tam, skąd wyjechało. Prócz wszystkich "władz" na różnych szczeblach organizacyjnych, dużą pomocą, a w niektórych wypadkach jedynymi organizatorami, były Kręgi St-Harcerskie. Trudno tu wymieniać wszystkie osoby i jednostki organizacyjne, które przyczyniły się do zorganizowania imprezy, bo to zajęłoby wiele miejsca ale wszystkim należy się bardzo serdeczne podziękowanie.

Kolonia trwała 19 dni /27.7. - 14.8./ a kursu 9 dni, osiągnięto przy tym aż 1968 harcerzo-dni. Trudno było o znalezienie ludzi do kierownictwa kolonii ze względu na to, że w Anglii urlop płatny trwa tylko dwa tygodnie. Wobec tego kilku wzięło dodatkowy urlop bezpłatny, by tylko kolonia się udała. Jedynie 81 zuchów i 6 osób kierownictwa było na kolonii przez cały czas jej trwania.

Kuchnia funkcjonowała doskonale dzięki staraniom obsady, która przez cały rok szkolny zajmuje się wyżywieniem uczniów Polskiej Szkoły Technicznej. Dyrekcja Szkoły razem z całym personelem administracyjnym bardzo przychylnie odnosiła się do nas oraz starała się w miarę możliwości ułatwić nam pobyt na kolonii. Gdyby nie to przychyln-

ne ustosunkowanie się, nasza kolonia nie mogłaby odbyć się, albo nie mogłaby przybrać takich rozmiarów. Dyrekcji Szkoły oraz wszystkim tym, którzy nam służyli pomocą, radą i dobrym sercem - najmocniej dziękujemy w imieniu naszych najmłodszych, którzy z zadowoleniem będą wspominać miłe czasy na kolonii w Lilford.

W programie kolonii był cykl zabaw na sprawność "słowianina". /Na podstawie książki hm. Z.J. Słowikowskiego - "Cykle zuchowe"/ Nie udało się przeprowadzić drugiego cyklu, ponieważ dużą część czasu zajęły przygotowania do święta "wręczenia proporczyka" zuchom z Nottingham przez Koło Pułkowe Krechowiaków.

Koszt kolonii i kursu wyniósł £510, z tego £400 to opłaty uczestników, £70 subwencja Kdych Chor. Jagiellońskiej, reszta subwencje Kręgów St-Harcerskich i innych jednostek organizacyjnych. Dużą pomocą finansową /£14.0.0./ było bezpłatne mleko dla dzieci szkolnych, przydzielone przez Food Office na tych samych zasadach, co przydziały w ciągu roku szkolnego. Przejazdy na i z kolonii nie zostały wykazane w wydatkach, ponieważ pokrywali je indywidualnie uczestnicy.

C z u j! W. Imiolczyk

Z E R E Ń O W A D E F I L A D A

Po uroczystej Mszy św. rodzice zuchów, mieszkańcy Lilfordu oraz zaproszeni goście grupkami wędrują e kierunku boiska, na którym ma odbyć się defilada. Gromady zuchów natomiast zniknęły w ciemnościach baraku. Mijają długie minuty oczekiwania i widać lekkie zniecierpliwienie na twarzach, gdy tymczasem w barakach panuje hałas, ruch, przygotowania ... Defilada musi wypaść dobrze, bo przecież tyle ludzi zebrało się prawie ponad sto, by podziwiać wspaniałą postawę w zwartych szeregach maszerujących zuchów.

Czy w zwartych szeregach, to się okaże w czasie defilady. Wreszcie przygotowania zostały ukończone, goście ustawili się pod powiewającą na lekkim wietrze banderą... Rozległ się gwizd syreny i spoza baraku wybiega zuch. Głowy widzów kierują się w stronę zucha i baraku, jakby chciały wydrzeć tajemnicę ukrytej za barakiem drogi. A tymczasem za zuchem wybiegają zuchy skłębioną grupką i biegną coraz bliżej... Teraz dopiero można zauważyć wspaniałą kwadrygę ciągniętą przez pięciu zuchów a szóstkowy stoi w rozkroku na kwadrydze i z dziarską miną śmiga batem. Wspaniali, przebiegają galopem przed frontem odbierających defiladę... Zrywa się burza oklasków...

Bardziej już zainteresowane twarze zwracają się w stronę baraku, zza którego ukazuje się malownicza grupka krakowianek nadbiegająca tanecznym pływem krakowiaka. Zatrzymują się na wprost bandery, z wdziękiem produkując kilka figur tanecznych. Z okrzykiem: "Krakowiankę na Wawel"! giną za kwadrygą wśród niemilkających braw. Na twarzach gości widać wzrastające zaciekawienie i zachwyt.

Biegają znów zuchy dziewczęta, zwinnie skacząc przez sznuryskakanki. Szybko przebiegły ustępując miejsca innej grupie, przedstawiającej Ślązaczki. Cieniutkie głosiki nuca "Trojaka", a drobne nóżki unoszą się do taktu... Z trójek wiąże się koło a z koła znów trójki. Barwne wstążki rozwiewają się, mienią kolorami, a dziecięce buzie śmieją się do bijących brawa gości.

Wtem zadudniła ziemia pod kopytami końskimi... Gdyby zamiast drogi asfaltowej była droga piaszczysta, napewno tumany kurzu zakryłyby defilujących. Na szczęście kurzu nie ma i widzowie mogli podziwiać największą grupę zuchów chłopców. Dziesięć "pojazdów", po dwa zuchy-konie każdy, ślicznie ubranych w barwną uprząż, przebiegło z okrzykami, parskaniem i świstem batów. Na drodze zostały tylko ozdoby z głów "końskich", zgubione w szalonym pędzie. Przebiegli, minęli jak błyskawica...

Małeńka przerwa i ukazuje się grupa zusek-dziewcząt, przebranych za polne kwiaty. Maczek podał rączkę sasance, sasanka dzwoneczkowi i wspólnie śpiewają: "Rosną sobie kwiatki na łące..."

Za kwiatkami maszerowały zuchy zdobywające sprawność "słowianki". Przybfane były w sukienki z liści i paproci. Z okrzykami: "Słowianki z nad Wisły!" przemaszzerowały wśród ogólnego podniecenia

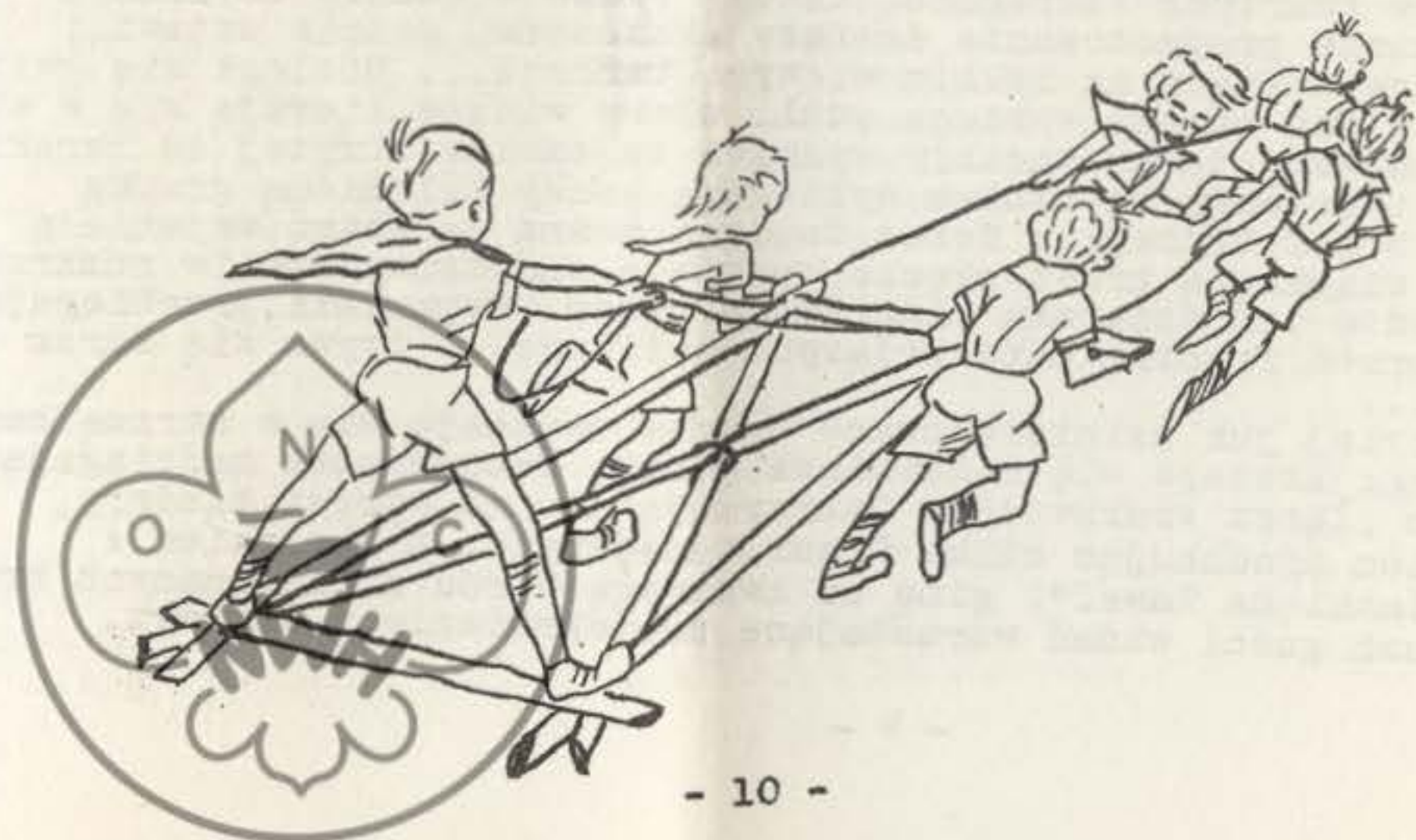
Następna grupka to sześć krasnoludków które maszerują drobnymi kroczkami, trzymając się za głowy... To wspaniałe krasne czapki chcą sfrunąć z główek. Nasze najmłodsze zuchy przedstawiają się widzom słowami piosenki: "My jesteśmy krasnoludki..."

Wreszcie jedenastu zuchów na szczudłach kończy defiladę, wzbudzając podziw i brawa...

Defilada skończona brało w niej udział ponad dziewięćdziesiąt zuchów. Z rozmów, jakie potem słyszałem, wynikało że, choć wśród odbierających defiladę byli wojskowi z wysokimi stopniami /aż do generała włącznie/, to jednak tak miłej i barwnej defilady jeszcze w życiu nie widzieli.

C z u j!

Wódz Pstrąg.



- 10 -

archiwum

Ja do goście jada

Władze kolonii Pitsford i Lilford umówiły się, że 6.8. zuchy z Pitsford przyjadą do Lilfordu. Lilfordczycy niecierpliwie wyglądają autobusu. By skrócić oczekiwania, wodzowie organizują zabawy. Warkot motoru zwiastuje, że Pitsford nie nawalił. Z autobusu wyroiły się zuchy dziewczynki ślicznie ubrane w mundurki i stroje ludowe. Gwar mocniejszy o dwadzieścia głosików, płec piękna przeważa. Mali goście przyłączają się do zabawy a wodzowie omawiają swe bolączki zuchowe. Dzielą się wrażeniami z kolonii, dodatkimi w obydwu środowiskach. Dzisiaj chodzi o bliższe poznanie się i wymianę poglądów, co się w pełni udaje.

Tymczasem nieocenione matki-opiekunki przygotowują podwieczorek.

Ponieważ w Pitsford nie ma rzeki, a mają taką w Lilfordzie, wyprawiono się po podwieczorku nad rzekę. Zuchy w większych lub mniejszych gromadkach szukają "skamków", śpiewają. Jest tu czarownie w tym uroczym parku pełnym tajemnic dla odkrywczych zuchów, ale trzeba wracać, bo Lilfordczycy przygotowali wiele ciekawych pokazów na kominek.

Idziemy powoli na miejsce, gdzie w dni pogodne wszystkie cztery gromady zasiadają do wspólnego kominka pod wielkim drzewem. Zuchy uwielbiają te wspólne kominki.

Przy dzisiejszym kominku zasiada ponad 110 zuchów nie licząc wodzów. Mniejsza o program kominka /a był bardzo urozmaicony/, ale ważne jest jaki był na nim nastrój. Niestety, choćbym wysilił się najbardziej, nie potrafię opisać tych śmiejących się całą gębą zuchów. Trudno opisać zapał z jakim tańczono "Zelmana", "Chinkę", czy "Słonia". Lilfordczycy podziwiają wspaniałą taniec "Czółenko" w wykonaniu Pitsfordczyków a potem odwzajemniają się pokazem chodzenia na szczudłach. Zuchy z Pitsford próbują tej sztuki z dobrymi wynikami.

Nieubliagany czas leci... zbliża się godzina odjazdu naszych gości. Zuchy zajmują miejsca w autobusie i tylko przez szyby widać roześmiane, w rumieńcach buzie.

Głośne "Czuj!", warkot silnika piosenka: "Gromada Cwaniaków nasza tak się zowie..." i zuchy z Pitsford wracają na swą kolonię, pozostawiając w Lilford miłe wspomnienie swego pobytu i żal, że to wszystko tak krótko...

C z u j!

Wódz Pstrąg.

W p ł a ć p r e n u m e r a t ę,

namów przyjaciela, by zrobił to samo.

- 11 -



Zuchy

LONDYŃSKIE

Kolonia zuchów londyńskich odbyła się w tym roku w Hereford w pięknym zakładzie oo. Marianów. Zjechało nas aż 65. I zaczęła się zabawa.

Młodsze zuchy tworzyły oddzielną gromadkę złożoną z dwu szustek bawiły się w Indian.

Starsze zuchy zaciągnęły się najpierw w służbę giermków. Dowiedziały się dużo ciekawych rzeczy o polskich rycerzach, o Zawiszy Czarnym, o warownych zamkach i odbywały przeróżne rycerskie turnieje. Wielu zuchów miało prawdziwą zbroję średniowiecznego rycerza.

Na zakończenie sprawności urządzono wielką bitwę pod Grunwaldem. Na szczęście historii stało się zadość i Krzyżacy zostali pokonani, ale sprawność przyznano zarówno "Polakom" jak i "Krzyżakom". Trzeba zresztą dodać, że obie armie walczyły zajadle. Wrzawa bitewna powiększała potężny głos gongu, w który i niezmordowanie biło dwu braci zakonnych oraz zawzięte ujadanie psa klasztornego Reksia.

Po bitwie Grunwaldzkiej zuchy stały się góralami i "przeniosły" się w góry. Dzielni górale-juhasi często przemieniali się w hałaśliwych zbójników. Do rozboju z pościgiem madziarów nie doszło, ale wódz-baca często przybierał postawę groźnego kapitana węgierskiego dla usmierzania wałk na ciupagi.

Wielką przyjemnością dla zuchów była kąpiel. Codziennie, jeśli tylko pogoda dopisywała /w tym roku wyjątkowo tak/ wyjeżdżały zuchy samochodem nad wspaniałą rzekę Wye, gdzie można było kąpać się, pływać i łowić ryby...

Pomysłowość zuchów i tu się przydała, z braku wędek i sieci radzili sobie doskonale ręcznikami.

Biedne mamusie, które potem prały te sieci-ręczniki.

Po trzech i pół tygodniach zabawy, zdrowe, rześmiane i rozśpiewane zuchy wróciły do Londynu, do swych rodzin, gdzie swoją pogodą i wesołością będą starały się uprzyjemnić życie swemu otoczeniu.

hm.W.S.

Czy wiecie, że na 150 t.zw. prenumeratów tylko 50 płaci regularnie prenumeratę.

Do której grupy Druh należy ??????

- 12 -

archiwum

Obóz "Szczecina"

Obóz hufca "Szczecin" w Coombe Farm Wadhurst, Surrey od 25.7 do 8.8 zgromadził 27 harcerzy z hosteli: Fairford, Daglingworth, Babdown, Northwich Park i Keewil Hostel.

Zebranie harcerzy z odległych hosteli było wyczynem wartym zabiegu. Wiek uczestników 11 - 14 lat.

Przez harce, obozownictwo i z tym związaną zaradność, wychowanie ideowo-religijne/gawędy, pogadanki/ - jak najczęściej słowa polskiego, włączając w to pieśni, przez gry ruchowe - przygotować chłopców do stopni harcowników: młodzik, wywiadowca, ówik.

Szczególny nacisk położyliśmy na mowę polską i wiedzę o Polsce. Hasłem obozu było "Poznaj swój kraj, którego nie znasz i nie pamiętasz. Sciale, z tym łączyło się hasło każdego dnia: Budujemy Polskę, Boże dopomóż nam w naszych poczynaniach obozowych, które mają z nas zrobić dobrych synów Ojczyzny. Myśli nasze biegną do naszych braci w Polsce, harcerz w kraju o czystym, kochajmy swój kraj, itp.

Do tego należy dodać gawędy np.: o Warszawie i Polsce podziemnej, o Tobruku i walkach żołnierza polskiego. Gawędę o Warszawie wygłosił uczestnik powstania p. Ochocki.

Chłopcy dość szybko oduczyli się rozmawiać po angielsku i mówili stale po polsku. Parę godzin poświęciliśmy historii i geografii Polski. Scienna mapa Polski i mapki konturowe bardzo pomogły chłopcom zapamiętać nieco szczegółów geograficznych Polski, będącej dla nich czymś obcym. Wydaje mi się, że w naszych stopniach harc. wiedza o Polsce musi zająć naczelne miejsce.

Sztandar hufca otoczyliśmy szczególną czcią przekazując go na czas obozu pod opiekę zpu "Niedźwiedzi" w sposób b. obrzędowy, połączony z gawędą na temat sztandaru, oddawania honorów, jego znaczenia i defiladę.

Pięciu młodzików złożyło przyrzeczenie podczas specjalnego ogniska. Kandydaci nie brali udziału początkowo w ognisku obozu, lecz rozpalili swe ogniska na uboczu. Około północy zabrali głównie ze swych ognisk i zbliżyli się do kręgu i zyskawszy zezwolenie podeszli do ogniska i rozniecili jego płomień swymi główniami. Gawęda... przyrzeczenie, które pozostane na zawsze w pamięci tych, którzy je złożyli.

Ze specjalnych dni na obozie wymienię: alarm, dzień sztandaru hufca, bieg na stopnie, wycieczka do Hastings, wizyta przew. gen. Sulika, żałoba po śp. dhu Berdowskim, całodzienny biwak, przyrzeczenie, zwijanie.

Zdobyte stopnie: 5 młodzików, 4 wywiadowcy i 18 sprawności.

Na obozie nie mieliśmy "Rząd gotów", a szkoda, bo z rozmów chłopców wiem, że czytali numery przedobozowe, bo sprzeciali się na temat zawartych tam wskazówek.

Z obozem, z którego jesteśmy zadowoleni, łączymy duże nadzieje co do przyszłej pracy hufca. Zaczynamy już myśleć o obozie na rok 1954.

C z u w a j !

hm T. Gabryś.

- 13 -



AWADZIEŚKA

W dniach od 28.7. do 18.8. odbył się czwarty z kolei obóz naszej drużyny. Tym razem harcowaliśmy wśród pól i lasów gościnnej polskiej farmy koło Haslemere w Surrey.

Było nas razem 28 w tym sześciu /zastęp"/ ze Szkocji, którzy co roku przyjeżdżają na nasz obóz.

Jak na każdym obozie harcerskim dzień mieliśmy wypełniony po brzegi zdobywaniem sprawności /sygnalista, I, II pływak, I II pomoc, sobieradek obozowy, kucharz, traper, leśny człowiek, roślinoznawca/. Najciekawiej jednak wypadła u nas próba na trzy pióra. Dopuszczono 25. Na milczeniu "urwało się" 21, a w czasie ukrywania się omało nie przepadła i ta szczupła reszta.

Pod koniec obozu odbyły się biegi harcerskie na wszystkie stopnie, poczynając od młodzika a skończywszy na H.R., którego próbę przeprowadzał druż hufcowy z trzema członkami naszej komendy obozu. Zdobyte stopnie: 7 młodzików, 4 wywiadowców, 5 ćwików, 1 harcerz orli, próba na H.R. jeszcze nie ukończona.

Przebieżny wiek harcerzy 11 - 15 lat.

Dzień żołnierza obchodziliśmy uroczystym ogniskiem, na które zaprosiliśmy szkolny pluton "Pogoni".

Jedną niedzielę poświęciliśmy walce kościoła w Kraju z komunizmem. Podczas nabożeństwa odśpiewaliśmy kilka pieśni religijnych w kościółku angielskim a ksiądz na naszą prośbę powiedział parę słów o prześladowaniu kościoła w Polsce i odmówił modlitwy za nasz Kraj.

Mieliśmy także alarmy dzienne i nocne. Dienne wypadały nieźle, ale o nocnych lepiej nie wspominać...

Z urządzeń obozowych na uwagę zasługuje kapliczka w stylu puszczańskim, bramka i mostek przez strumyk.

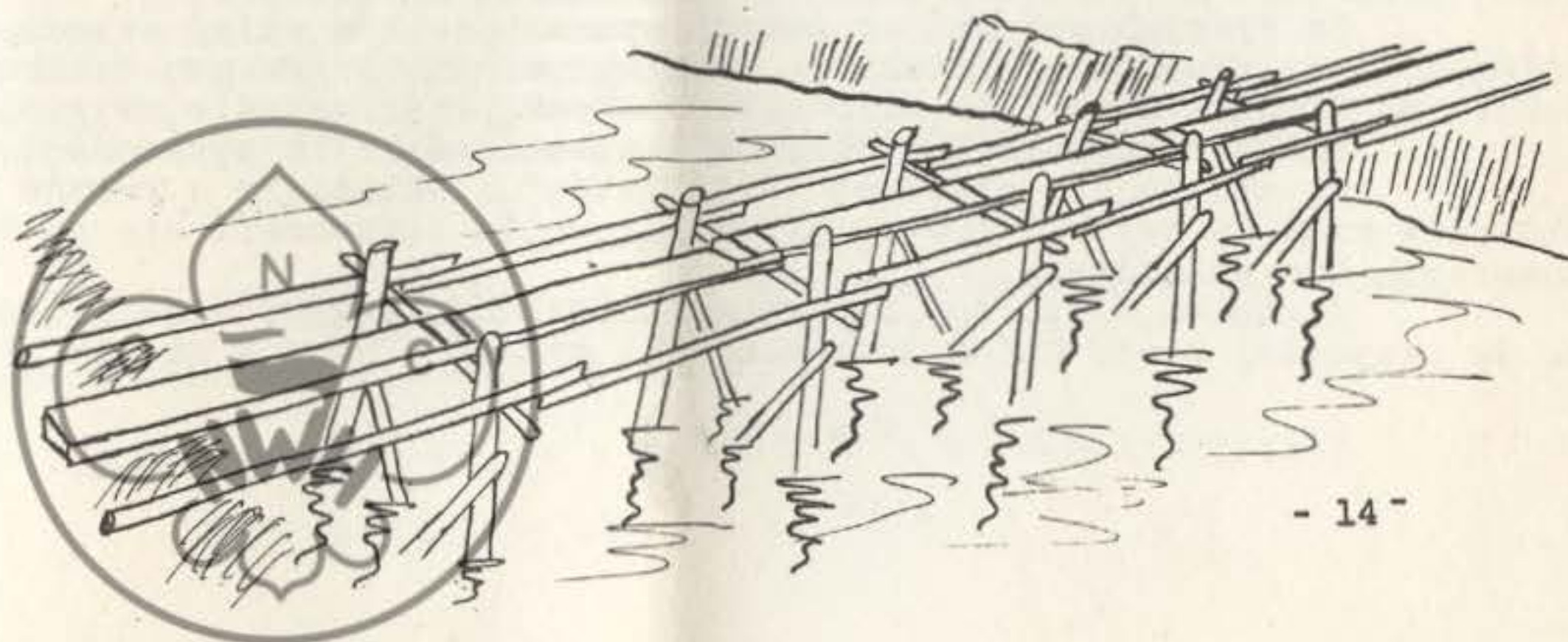
Była także i wartownia, bocianie gniazdo na wysokim dębie, do którego prowadziła linowa drabinka, dzieło zastępu "Bobrów".

Radz gotów na obozie czytali wszyscy, a z numerów przedobozowych skorzystaliśmy dużo, artykuły i materiały były wspaniałe.

Chłopcy na obozie mówili tylko po polsku. Wstydziliśmy się mówić po angielsku.

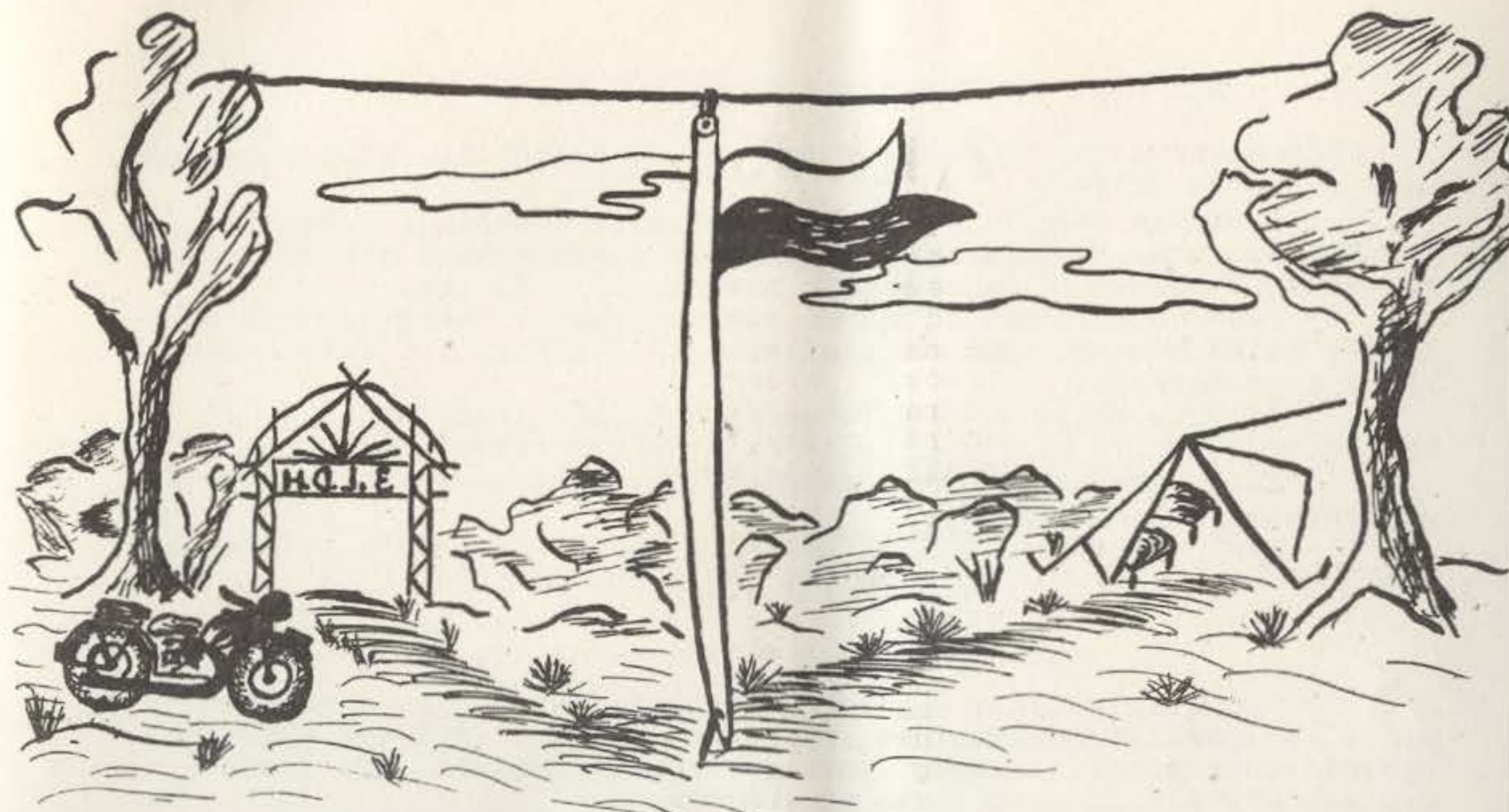
C z u w a j!

Sęp ze szczepu 20 D.H.



- 14 -

archiwum



17 harcerzy z 3 londyńskiej drużyny im. St. Czarnieckiego obozowało od 28.7 - 18.8.53 na terenie farmy p. J. Roszkowskiego w Furnace Ponds Farm, Peckley, Sussex.

Wiek uczestników 13 - 14 lat zacieśnił nas do programu młodzika (8 zdobyło) i wywiadowcy (4).

Trzeba przyznać, że korzystaliśmy w pełni ze swobodnego urządzania się po puszczańsku w lesie, toteż wycięliśmy niemało drzewek na prycze i inne urządzenia, niezawsze oszczędnie. Pokaleczone pnie drzewne z rumieńcem wstydu będą wspominały nasze rzucanie do nich sztyletem.

Z urządzeń obozowych doskonale zdała egzamin kuchnia, możliwie wyglądała bramka oraz pomysłowo rozwiązano zawieszenie flagi na bloczku uwiązanym do kabla rozpiętego między dwoma drzewami.

Biwaki zastępów z szafasami i td. tworzyły przyjemną zabawę przez kilka dni. "Dzień przygody", dwie wyprawy do Hastings na plażę, cyrki, wspólne ognisko z angielskimi skautami, oto najważniejsze wydarzenia.

Wyczynem mniej przyjemnym był nocny wypad kilku starszych z dwójki i trójki do obozu angielskiego, obcięcie im flagi narodowej i spuszczenie lanek wszystkich namiotów. Wyproszeni z obozu, wracaliśmy żałośnie i w następnych dniach nasz instruktor musiał przeproszać. Incydent zakończyliśmy wspólnym ogniskiem, które wypadło ciekawie dzięki pojedykowi popisów i pieśni. Spodobaliśmy się dzięki temu Anglikom i chyba zapomną ten nocny "napad" bez uprzedzenia.

Wędrownicy dwójki i trójki urządzili ponad 300 milową wyprawę kolarską południowym wybrzeżem od Rye do Salisbury i z powrotem.

Dużo kłopotu mieliśmy z mówieniem po angielsku: niektórzy zbyt często i niepotrzebnie "spikali". Wśród uczestników jeden 13 letni nie umie czytać i pisać po polsku.

"Radz gotów" prawie nieznanie.

- 15 -

K U R S I N S T R U K T O R S K I

Główniej Kwatery odbył się w tym roku w dniach 1 - 15.8 w Coombe Farm, Wadhurst, Surrey.

W obozie wzięło udział 12 harcerzy z Francji, 1 z Belgii, 1 z Niemiec oraz 3 dochodziło na zajęcia z sąsiednich obozów Chor. Piastowskiej. Razem 17 uczestników w wieku 17 - 22 lat.

Poza normalnymi zajęciami praktycznymi i teoretycznymi odbyło się kilka nocnych ćwiczeń, wycieczka do Hastings i 1 dzień pracowaliśmy przy żniwach.

Zdobyte stopnie: 2 wywiadowców, 8 ćwików, częściowo 7 H.O. 45 sprawności. Kurs ukończyli wszyscy, 3 dopuszczono do próby na podharcem.

kurs odwiedził Przewodniczący Z.N.P. gen. ... Sulik, wizytował On naczelnik nm Dłużewski.

16.8 uczestnicy wzięli udział w obchodzie Święta Żołnierza w Albert Hall a 17.8. byli przyjęci przez gen Andersa.

Z. Sz.

Poznańskie P y r y na obozie...

Przyjechali! - krzyknął "Zyrafa" wylatując z namiotu jak z procy, aby powitać uczestników, którzy przybyli z 2 - dniowym opóźnieniem spowodowanym przez transport. Entuzjam Zyrafy udzielił się innym i ocho- czo zabrali się do urządzania obozowiska.

Pierwszy tydzień upłynął na przygotowaniach do stopni, sprawności i wycieczce do Hastings. Rozkosze kąpieli przerwał deszcz, więc zwiedziliśmy stare pieczary, kościół katolicki i wesołe miasteczko.

Urozmaiceniem drugiego tygodnia były wspólne ogniska obo- zów: Białowieży, Szczecina, Poznania i Kursu podharcemistrzowskiego. Wydaje mi się, że ogniska miały mało humoru i wesołości harcerskiej.

Obóz nasz liczył 10 uczestników, trwał od 26.7 - 9.8. Zdobyte stopnie: 1 młodzika, częściowo 2 H.O. i około 20 sprawności.

"Faruk"

Redakcja "Bądź gotów!"

Załączam 3 dol. i sądę, że pokryje to moją prenumeratę na pewien czas. Równocześnie pragnąłbym wyrazić swoje uznanie nowej Redakcji za naprawdę na poziomie prowadzenie naszej medycznej gazетки "Bądź gotów".

C z u w a j !

Michał Rytel (Chicago)

"Bądź gotów", miesięcznik harcerzy, wydaje Główna Kwatera Harc. Adres redakcji: 30 Anson Rd., London N.W.2.

"administracji: 45 Gloucester Rd. London S.W.7.

Cena numeru pojed. 9 pensów, albo 2 kupony międzynarodowe. prenumerata roczna : 9 szylingów.

Redakcja zastrzega sobie prawo zmian i skróćów w nadsyłanych artykułach.

